

Instytut Pamięci Narodowej - Archiwum

<https://archiwum.ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/178606,Michal-Zajda-Belzec-Zapomniane-miejsce-kazni-polskich-Zydow.html>

16.03.2026, 22:03

Michał Zajda: Bełżec. Zapomniane miejsce kaźni polskich Żydów

Niemiecki obóz zagłady w Bełżcu zbudowano na potrzeby Einsatz Reinhardt (Akcji Reinhardt) - masowego ludobójstwa, któremu Niemcy zbrodniarze nadali jako kryptonim imię jednego z nich, Reinharda Heydricha, gospodarza osławionej konferencji w Wannsee pod Berlinem.

W Wannsee w styczniu 1942 r. Niemcy doprecyzowali przebieg *Endlösung der Judenfrage* (tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej), czyli metodycznego planu wymordowania europejskich Żydów. Wprawdzie Heydricha wkrótce dosięgła sprawiedliwość – zmarł w wyniku ran odniesionych w zamachu, który przeprowadził w Pradze czeski ruch oporu – lecz jego imię już na zawsze pozostało symbolem bezprecedensowego bestialstwa.

Obóz zagłady w Bełżcu był jednym z pierwszych tego typu miejsc na terenach Generalnego Gubernatorstwa. Jego budowę rozpoczęto 1 listopada 1941 r. Kilka miesięcy później, 17 marca 1942 r. przywieziono tutaj pierwsze transporty Żydów z Lublina i Lwowa. Wygnani z bydłych wagonów, zostali zamordowani w komorze gazowej.

Ostatnie transporty do Bełżca, w których znajdowało się ok. 40-50 tys. Żydów, przyjechały w dniach od 7 do 11 grudnia 1942 r. z Rawy Ruskiej. Od 15 grudnia 1942 r. na terenie całego GG obowiązywał całkowity zakaz transportów innych niż wojskowe, co spowodowane było toczącymi się walkami pod Stalingradem. Bełżec już nie przyjął żadnego transportu. Wynikało to m.in. z przepełnienia znajdujących się tam masowych grobów. W grudniu 1942 r. obóz został zamknięty. Przez następne miesiące Niemcy zacierali ślady swoich zbrodni.

Według Roberta Kuwałka, historyka pracującego w Państwowym Muzeum na Majdanku, do obozu zagłady w Bełżcu wysłano 179 transportów, w których znajdowało się 440-453 tys. Żydów z różnych stron okupowanych ziem polskich, a także z Rzeszy Niemieckiej oraz Protektoratu Czech i Moraw.

Ofiary

Proces mordowania Żydów w Bełżcu był opracowany przez jego pierwszego komendanta Christiana Wirtha. Polegał on na uśpieniu czujności ofiar. Niemcy tworzyli ułudę, jakoby obóz w Bełżcu był tylko miejscem tranzytowym „w drodze na Wschód”. Tę sugestię miała potwierdzać krótka przemowa wygłaszana przez niemieckiego podoficera Fritza Irrmana zaraz po przyjeździe transportu. Tak wydarzenia te opisywał naoczny świadek, były więzień

obozu zagłady w Bełżcu Rudolf Reder:

„Mówił bardzo głośno i wyraźnie. *„Ihr geht jetzt baden, nachher werdet ihr zur Arbeit geschickt”* [Teraz idziesz się umyć, następnie zostaniesz wysłany do pracy]. To wszystko. Wszyscy cieszyli się, byli szczęśliwi, że jednak idą do robót. Bili brawa. Pamiętam te jego słowa powtarzane dzień w dzień, przeważnie trzy razy dziennie, powtarzane przez cztery miesiące mojego tam pobytu. To była chwila nadziei i złudzenia. Ludzie oddychali przez chwilę z ulgą. Był zupełny spokój”.

Nie wszyscy Żydzi dawali się zwieść grze pozorów, ale wszelkie przejawy walki o przetrwanie, jakie zdarzały się niezmiernie rzadko, były brutalnie tłumione. Trzeba pamiętać, że ludzie, którzy znaleźli się już w obozie, byli skrajnie wyniszczeni oraz wycieńczeni i zwyczajnie nie mieli dość siły, by się buntować.

Zaraz po przemówieniu załoga obozu brutalnie gnała Żydów do budynku komory gazowej. Kolejnym przystankiem na drodze do śmierci były rozbieralnie. Osobne dla mężczyzn i kobiet. Za rozbieralnią dla kobiet znajdował się jeszcze barak fryzjerni, gdzie nagie kobiety były strzyżone.

Sam proces uśmiercania trwał około 20 minut i był poprzedzony potwornym procesem „dopychania” ludzi w komorach. Po ich otwarciu zdarzały się jednak przypadki, iż niektórzy jeszcze żyli. W takich sytuacjach ofiary – wielokrotnie były to dzieci – natychmiast dobijała niemiecka załoga obozu.

Następnie do pracy przystępowali żydowscy więźniowie. W obozie zagłady w Bełżcu funkcjonowały tzw. komanda robocze, składające się z żydowskich więźniów, najczęściej zdrowych i silnych mężczyzn, wybranych z transportów, którzy byli odpowiedzialni za ograbienie zwłok (złote zęby, mostki oraz ukryte w ciele kosztowności), a także przetransportowanie ich do masowych grobów. Zajmowali się również segregowaniem i zabezpieczaniem pozostawionego przez ofiary mienia. Liczebność takich komand wahała się od kilkunastu do nawet kilkuset osób, które w przeważającej większości także były szybko mordowane.

Początkowo Żydów uśmiercano za pomocą cyjanowodoru w płynie, czyli tzw. kwasu pruskiego, przywożonego z Berlina. Jednak to rozwiązanie okazało się dla Niemców zbyt kosztowne, dlatego później zdecydowali się wykorzystać spaliny z dieslowskiego silnika. W budynku znajdowało się sześć pozbawionych okien, kamiennych komór gazowych. Proces zagłady wraz z pogrzebaniem zwłok trwał z reguły około dwóch, trzech godzin. Zdarzały się sytuacje, gdy pociągi z Żydami docierały do obozu z ogromnym opóźnieniem lub były przetrzymywane na bocznicach kolejowej. Wiele osób stłoczonych w wagonach

umierało już podczas transportu.

Niemiecka załoga obozu

W całym okresie funkcjonowania obozu zagłady w Bełżcu niemiecka załoga nie przekraczała 20 osób. Całością kierowali SS-mani, którzy wcześniej uczestniczyli w zbrodniczej akcji T4 (eksterminacja osób chorych psychicznie oraz niedołążnych). Na czele obozu początkowo stał fanatyczny nazista Christian Wirth (1885-1944), który kierował nim do 1 sierpnia 1942 r., kiedy to został mianowany inspektorem trzech obozów odpowiedzialnych za zagładę ludności żydowskiej w GG (Bełżec, Sobibór, Treblinka). Bezpośrednim zwierzchnikiem Wirtha był stacjonujący w Lublinie austriacki nazista Odilo Globocnik.

Niezwykle brutalnego Wirtha cechowała „żelazna nieugiętość, bezwzględne posłuszeństwo, wiara w Führera, absolutny brak czułości i współczucia”. Jego następcą był równie brutalny i bezwzględny Gottlieb Hering (1887-1945). Funkcję zastępcy komendanta przez cały niemal okres funkcjonowania obozu pełnił Gottfried Schwarz (1913-1944).

Jednym z najbardziej wpływowych SS-manów w obozie był Josef Oberhauser (1915-1979), którego powszechnie nazywano adiutantem Wirtha. Tylko on poniósł odpowiedzialność za zbrodniczą działalność w obozie w Bełżcu. 14 grudnia 1965 r. Federalny Trybunał Sprawiedliwości RFN skazał go na cztery lata i sześć miesięcy więzienia za współuczestnictwo w morderstwie 300 tys. osób oraz za pięciokrotne pomocnictwo do morderstwa popełnionego wspólnie z innymi osobami każdorazowo na co najmniej 150 ludziach. Oberhauser odsiedział jedynie połowę wyroku, gdyż zaliczono mu na poczet kary okres spędzony w areszcie. Nigdy nie złożył zeznań dotyczących obozu w Bełżcu, do śmierci odmawiał jakiegokolwiek rozmowy na ten temat. Zmarł na wolności w Monachium.

Należy jeszcze wymienić Lorenza Hackenholta, który był odpowiedzialny za instalację służącą do gazowania oraz niezwykle brutalnego i bezwzględnego Wernera Dubois (1913-1971).

Wachmani czyli strażnicy z wyboru

Służbę wartowniczą pełnili tzw. wachmani czyli strażnicy obozowi z formacji SS-*Wachmannschaften*. Mężczyźni w wieku około 20-30 lat, zwykle bardzo słabo wykształceni, wyposażeni w karabiny, karabinki i skórzane bicz. Przyjechali do Bełżca z obozu szkoleniowego SS w Trawnikach. Najczęściej byli to sowieccy żołnierze, którzy zostali wzięci do niewoli i zgodzili się na współpracę z Niemcami. Dość sporą grupę stanowili ukraińscy *volksdeutsche*, którzy często byli tzw. specjalistami znającymi język niemiecki (elektrycy, kierowcy, tłumacze). Dwóch z nich zajmowało się utrzymaniem silnika, który tłoczył gaz do komór.

Liczba wachmanów wahała się, w zależności od intensywności akcji eksterminacyjnej, pomiędzy 90-130. Poza służbą wartowniczą do ich obowiązków należało eskortowanie

więźniów żydowskich pracujących w obozie i poza nim, a w razie potrzeby byli przydzielani do czynności związanych z utrzymaniem obozu. Wielu z nich brało czynny udział w samym procesie mordowania (wyciągali Żydów z wagonów, pracowali w rozbieralniach oraz przed wejściem do komór gazowych). Wachmani, zwani również askarzami oraz hiwisami, wielokrotnie nie ustępowali bezwzględnością niemieckim zwierzchnikom. Niemcy traktowali ich zresztą brutalnie i z dużą nieufnością, bojąc się buntu, a ucieczki wachmanów zdarzały się dość często. W wielu relacjach pojawia się nazwisko Christiana Schmidta (1917-1944), który charakteryzował się wyjątkowym sadyzmem i bezwzględnością w stosunku do ofiar.

Likwidacja obozu

Likwidacja obozu wiązała się również z akcją zacierania śladów dokonanych zbrodni. Pomędzy listopadem 1942 a marcem 1943 r. grupa żydowskich więźniów, mających do dyspozycji koparkę, rozgrzebywała przepelnione, niemal „ruszające się” od nadmiaru zwłok, zbiorowe mogiły i paliła znajdujące się tam ciała na stosach. Kości zamordowanych, które nie uległy spaleniu, mielono w młynkach do zboża, które zarekwirowano okolicznym gospodarzom.

Gdy zakończono tę upiorną akcję, Niemcy podjęli decyzję o całkowitej likwidacji zabudowań obozowych oraz dokumentacji świadczącej o zbrodniach, których się tam dopuścili. Na terenie, gdzie zamordowali ok. 450 tys., w większości polskich, Żydów posadzono drzewka iglaste. Bardzo szybko zaczęli tam działać tzw. kopacze, którzy przybyli tam zwabieni „pożydowskim złotem”. Władze niemieckie nakazały jeszcze raz dokładnie splantować teren i urządziły tam gospodarstwo rolne.

► [**Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl**](http://przystanekhistoria.pl)